

# DRUGIE

JANUSZ  
SEGIET

## podejście do CZECHOWA

**K**rzysztof Rościszewski wytrwale poszukuje prawdziwego Czechowa. Nie on jeden zresztą. Przed rokiem wystawił na scenie olsztyńskiej „Trzy siostry”, nie sądził zbyt surowo bohaterów sztuk. Nie wdawał się w spory z teoretykami teatru, którzy w ciągu wielu lat odkrywali i lansowali ciągle innego Czechowa.

Jedni dostrzegali Czechowa wyłącznie z ambicjami społecznymi, pisarza typowo rosyjskiego, z rodzajową pedanterią, ukazującego klęski inteligencji rosyjskiej z końca ubiegłego wieku. Drugi widzieli Czechowa sentymentalnego, mistrza nastroju, pauzy, niedopowiedzeń, marzycielstwa. Jeszcze inni — całkiem niedawno — dowodzili, że pisarz to zjadliwy, ironiczny, kompromitujący ludzi niezdolnych do czynu. Ostatnio coraz częściej spotyka się opinie, że sztuki Czechowa to komedie, zgodnie zresztą z wolą pisarza, który tak je nazywał.

Olsztyńskie „Trzy siostry” sprzed roku dały do złotego środka, reżyser usiłował godzić różne opinie o Czechowie, łuszczył marzycielstwo i egzaltację, gdzie trzeba pozwalał na odrobinę komizmu, dopuszczał chwilami do autentycznego tragizmu. Efekt był połowiczny. Mimo kilku niezłych ról, przedstawienie nie wzbudzało entuzjazmu, chociaż utrzymywało się na przyzwolonym poziomie, było oglądane i miało swoich zwolenników.

W tym sezonie Krzysztof Rościszewski wziął się za „Wujaszka Wanię”. Zapewnił sztuce lepszych wykonawców i współrealizatorów. Wyciągnął zapewne jakieś wnioski z poprzedniej lekcji. Wprawdzie z cytatów zgromadzonych w programie wynika, że teatr przychylił się raczej do opinii samego Czechowa, który nie chciał, aby na przedstawieniach jego utworów plakano, wolał raczej prosta, zwyczajna codzienność

(„... trzeba stworzyć dramat, w którym by ludzie wchodzili, wychodzili, jedli, mówili o pogodzie, grali w karty...”), to jednak realizacja zdaje się przeczyć temu, co wydukuwano.

Pierwsze o rzuca się w oczy, to troska o efekt kompozycyjny. Realizację sztuki można przedstawić w formie wykresu, krzywej linii, której najwyższy punkt przypada gdzieś w połowie drugiego aktu.

Na początku jest smutno, sennie i rzewnie, a także troszkę nudno. Od początku drugiej części coś się dzieje. Awantura wybucha w momencie, gdy profesor Sieriebriakow (Stefan Burczyk) oznajmia współmieszkańcom, że zamierza sprzedać posiadłość.

Pękają ostatnie hamulce. Tajona niechęć Wojnickiego — Wujaszka Wani (Henryk Dłużyński) zamienia się w furję. Sonia (Małgorzata Peczyńska) wybucha szczerym płaczem, trochę ze względu na solidarność z Wujaszkiem, trochę z troski o przyszłość. Reakcje pozostałych osób też są inne i dziwne. Piękny, zacny dom z drewna nie widział takich napięć.

Ale wybuch szczeroci jest krótki. Dwa chybione strzały do Sieriebriakowa oddaje Wojnicki w momencie, gdy temperatura już opadła. Znowu staje się nijako, głupio, potem smutno, cicho. Krzywa napięcia spada. Niby wszystko wraca do normy. Wujaszek z Sonią znowu chwytają się pracy. Ale nawet stukot liczydeł nie wskazuje na zapal. Sonia optymistyczną kwestię o potrzebie pracy, aż do końca, wypowiada wprost do widzów. Tak samo przed rokiem mówiły trzy siostry. Ale wtedy bohaterowie przedstawienia wzbudzały w nas odrobinę sympatii. Teraz jest inaczej. Denerwuje nas głupota prawie wszystkich. Każdej osoby z innego powodu.

Dlaczego jeden zramolały profesor tak strasznie wszystkich nabrał i zy-

skał sympatię? Najmniej dziwny się Marii Wojnickiej (Eugenia Snieżko-Szafnaglowa), bo dla niej słowa profesora to ostatni mit, ostatnie złudzenie życia. Nie dziwny się też zbytnio niani Marynie (Witolda Czerniakowa), bo ta pochłonięta jest obowiązkami domowymi.

Ale reszta? Dlaczego mądry i wrażliwy Wujaszek, wcześniej nie odmienił swego życia. Dlaczego prowadził tą samą drogą Sonię. Co to za dziwna, wleznacznica figura ten Astrow (Andrzej Burzyński). Niby szlachetny, dobroczyńca, walczy o zachowanie przyrody, lekarz z odrobiną zacięcia społecznikowskiego, a również wpędził się w głupie, jałowe życie.

A poczciwina Tielegin (Józef Czerniawski) z manifestowaną na każdym kroku szlachetnością, z wszystkiego zadowolony, ciągle pogodny. Młoda i ładna Helena (Ewa Nijaki) wprawia nam, że poślubiła profesora z miłości.

Jak tu nie złościć się na tę straszna rodzinę, i oto mamy zmianę w widzeniu Czechowa! Bohaterowie „Wujaszka Wani” są naszkicowani grubszą kreską, ostrzej, z wyeksponowaniem wszystkich słabości.

Czy jest to ostatnie słowo Rościszewskiego? Nie sądzę. Znajac jego upór i wytrwałość należy oczekiwać, że będzie szukał pełnego sukcesu, że zgłębiał zechce w dalszym ciągu tajemnice dramaturgii Czechowa. Obecnie dorzucili coś nowego. Widoczna jest konstrukcja całości. Są dobre role Henryka Dłużyńskiego i Małgorzaty Peczyńskiej. Jest piękna scenografia Wandy Czaplanki. Potęga drzewa i drewna przerasta wartość wszystkich mieszkańców. Spełnia swoją rolę monotonna, smutna muzyka Jerzego Satanowskiego.

Jesteśmy na pewno bliżej sukcesu. Ale to jeszcze nie wszystko, z Czechowa można wydobyć jeszcze więcej.